

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTĘ.

N^o 25.

DNIA 6 CZERWCA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przesyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : à
M. J. Szczepanowski, 8, rue
Vaugirard, à Paris.

SZKOŁA

WYŻSZA PRZYGOTOWAWCZA POLSKA

NA BOULEVARD MONTPARNASSE.

Rok szkolny 1856—57.

Od przybycia emigracji polskiej do Francji, znaczna liczba synów wychodźców, równie jak młodzież, corocznie prawie, w skutek wypadków politycznych, kraj opuszczająca, pozbawiona była środków kształcenia się w naukach.

Ta potrzeba, coraz bardziej czuć się dająca, zwróciła troskliwą uwagę znakomitszych osób w emigracji, i wywołała do życia naukowe zakłady polskie w Paryżu i we Francji.

Zakłady te wszakże obejmowały programem swoim niższe jedynie nauki. Ztąd poszło, że wielu uczniów co szkoły przygotowawcze lub inne elementarne, zaszczytnie ukończyli, zmuszonych jest, w razie braku funduszy lub przygotowania dostatecznego do szkół specjalnych wyższych, rzec się nadziei otrzymania naukowych stopni, któreby im wyższą otworzyć mogły karierę.

Dla zaradzenia temu niedostatkowi, zawiązało się już było w roku 1832, pod prezydencją ks. Czartoryskiego, Towarzystwo naukowej pomocy dla wspierania młodzieży polskiej, pracującej w rozmaitych naukowych i technicznych francuzkich zakładach. Tenże cel miała szkoła wojskowa, założona przez Księcia w roku 1847, pod naczelnictwem generała Chrzanowskiego.

Nakoniec przed dziesięcią laty, znaczna część funduszu zostawionego przez ś. p. wojewodę Wodzyńskiego, przeznaczona została na utworzenie Szkoły wyższej przygotowawczej, w Paryżu. Fundusz ten powiększonym został wyjednanem u rządu francuzkiego wsparciem i ofiarowaniem przez Polaków składkami.

Zadaniem Szkoły Wyższej Przygotowawczej jest, na-przód: przysposobienie uczniów, którzy nauki elementarne ukończyli, do wyższych szkół specjalnych we Francji, jakimi są Szkoły cesarskie górnictwa, dróg i mostów, Szkoła centralna sztuk i rękodzieł i agronomiczna w Grignon. Powtórę: utrzymanie i dozór nad prowadzeniem się i pilnością uczniów, którzy po zdaniu potrzebnych egzaminów uczęszczają do szkół specjalnych, dopóki nie otrzymają stopnia inżyniera lub miejsca zapewnającego im środki do życia.

Rada szkolna złożona, pod viceprezycencją p. Stanisława Barzykowskiego, z osób przez ks. Czartoryskiego do jej grona zaproszonych, zajmuje się, na miesięcznych

zgromadzeniach swoich, ogólnym zarządem szkoły, tak pod względem naukowym jako i administracyjnym. Ona zatwierdza przyjęcie uczniów po odbytych egzaminie przed komisją na ten cel wyznaczoną, układa budżet i wydaje urządzenia i przepisy do kierunku szkoły potrzebne. Rada nakoniec mianuje dyrektora i profesorów szkoły. Bezpośredni kierunek nauk, tudzież utrzymanie porządku i karności, należy do dyrektora. Zakład jest pod opieką ministrów oświecenia i spraw wewnętrznych. Obadwaj wyznaczają inspektorów z ramienia swego, którzy im o stanie szkoły raporta zdawać są obowiązani.

Oprócz dyrektora i nauczyciela religii, jest obecnie w szkole do wykładu nauk, siedmiu profesorów, czterech pomocników i trzech korepetytorów z pomiędzy więcej usposobionych uczniów.

Głównym warunkiem przyjęcia jest, aby uczeń odbył, o ile to być może, nauki programem lyceów lub gymnazyów objęte, język zaś francuzki o tyle przynajmniej posiadał, aby mógł korzystać z nauk przygotowawczych, dawanych w zakładzie, nim do której ze szkół specjalnych uczęszczać zacznie. Opłata roczna od uczniów mających dostateczne na to środki, wynosi około 1000 fr. Emigranci albo nic nieopłacają, albo w miarę możliwości.

Władza szkolna zmuszoną była odstąpić niekiedy od warunku znajomości języka francuzkiego, przez wzgląd na młodzież przybyłą z kraju, która, chociaż tego języka nie umiała, ukończyła jednak w szkołach krajowych nauki początkowe. Dla tych, jak się niżej powie, okazała się potrzeba utworzenia osobnej klasy francuzkiej.

Uczniowie dzielą się na internów i eksternów. Pierwsi oprócz nauk w szkole pobieranych, znajdują w zakładzie: mieszkanie, żywność, a większa ich część otrzymuje także ubranie. Jest ich obecnie dwudziestu czterech. Drugi, eksterni, których jest sześciu, równie jak poprzedzający mają stół w szkole, lub jej kosztem są utrzymywani w zakładach na prowincyi istniejących, jak np. w szkole rolnictwa w Grignon.

Pod względem naukowym, sam cel zakładu, wskazał naturalnie, potrzebę dwóch głównych oddziałów.

Pierwszy złożony jest z uczniów, po większej części w szkole przygotowanych, którzy na nauki do szkół specjalnych uczęszczają. Z tego oddziału:

Dwóch uczniów chodzi na kursa do szkoły cesarskiej dróg i mostów.

Jeden do szkoły cesarskiej górnictwa.

Dwóch do szkoły centralnej sztuk i rękodzieł.

Jeden na wydział lekarski.

Jeden do szkoły cesarskiej rolnictwa w Grignon.

Jeden do szkoły przemysłu w Nancy.
 Drugi oddział obejmuje uczniów, którzy w zakładzie samym nauki przygotowawcze pobierają.
 Nauka religii i moralności wykładana jest przez jednego z kapelanów świętej Genowefy.

Program nauk w szkole dawanych, zawiera ośmnaście kursów następujących :

1° Matematykę wyższą wraz z rachunkiem integralnym i różniczkowym; statykę i mechanikę analityczną; — 2° matematykę niższą, aż do geometrii analitycznej włącznie, — 3° matematykę początkową, to jest : arytmetykę, geometryę i zasady algebry; — 4° obejmujący te same co 3^{ci} przedmioty, ale wykładany po polsku; — 5° geometryę wykreślną; — 6° teorię miernictwa, niwelacyę i miernictwo w polu; — 7° chemię, — 8° fizykę; — 9° kurs wyższy języka francuzkiego i początki logiki, wymagane w egzaminach na kandydata nauk ścisłych uniwersyteckich; — 10° gramatykę francuzką; — 11° początkowy, dla nieumiejących po francuzku; — 12° literaturę polską; — 13° gramatykę polską; — 14° historię polską; — 15° język angielski; — 16° buchalteryę; — 17° rysunki linearne, topograficzne i machin; — 18° kaligrafię.

Pomimo zbyt szczupłych środków, szkoła przygotowywała, usposobiła niemało zdolnych uczniów, którzy po ukończeniu nauk, zajmują corocznie miejsca, jużto przy kolejach żelaznych, jużto w domach handlowych i zakładach przemysłowych. Ale nigdy bardziej, jak w tym roku, szkoła ta, nie zasłużyła na uwagę dbałych o przyszłość młodzieży polskiej rodaków. Czterech bowiem uczniów kończy ostatni rok nauk potrzebnych do otrzymania stopnia inżyniera :

Jeden w szkole cesarskiej górnictwa.

Jeden w szkole cesarskiej dróg i mostów.

Dwóch w szkole centralnej sztuk i rękodzieł.

Czterech przysposabia się do wejścia po wakacjach do szkoły dróg i mostów, a uczeń w szkole rolnictwa w Grignon na koszcze zakładu będący, otrzymał dwa razy pierwsze w klasie swąj miejsce.

Znajdują się w liczbie uczniów i tacy, którym brak usposobienia lub inne okoliczności nie pozwalają dojść do stopnia inżyniera. Dla tych, nauki odbyte w instytucie czynią dostępnymi posady przy kolejach żelaznych, lub innych przemysłowych i handlowych zakładach.

Liczba uczniów, która w latach poprzedzających w przecięciu do dwudziestu czterech dochodziła, wynosi obecnie trzydziestu.

Rok szkolny, podobnie jak w szkołach francuzkich, rozpoczyna się z początkiem października, a kończy się w drugiej połowie sierpnia.

DOCHÓD SZKOŁY W KOŃCU ROKU SZKOLNEGO 1855—56.

	fr.	c.
Mała tylko liczba uczniów była w stanie wnieść jakąkolwiek opłatę, która razem uczyniła	1,346	50
Zasilek roczny od rządu francuzkiego	20,000	«
Ze składek od Polaków wpłynęło	17,289	99

Wpłynęło razem 38,636 49

ROZCHÓD.

Splacenie długu w roku przeszłym zaciągniętego	1,926	14
Oplata mieszkania	3,000	«
Podatku i patent	465	90
Woda	50	»

Do przeniesienia 5,142 04

	Z Przeniesienia	5,142 04
Opał		859 80
Światło		741 55
Żywność (dziennie fr. 4 cent. 12 na osobę).		11,227 26
Łóżka i pościel		220 25
Odzież, bielizna, obuwie i utrzymanie		2,703 »
Zdrowie i czystość (lekarstwa, doktor).		642 10
Utrzymanie domu i gospodarstwa (meble, naprawy, i t. d.).		1,504 53
Pensye dyrektora, profesorów, ekonoma i służących		7,236 65
Biblioteka, gabinety chemii i fizyki		167 05
Książki i materiały naukowe		424 90
Wydatki nadzwyczajne		770 50
Oplata za uczniów w szkole centralnej, w szkole Grignon, podróże naukowe, pomoc uczniom eksternom i opuszczającym instytucyę		6,960 85

Wydano razem 38 600 48

DOCHÓD 38,636 59

ROZCHÓD 38,600 48

Pozostało w kasie 36 01

Dodawszy do tego wartość niektórych zapasów, mianowicie węgla 400 »

Pozostawało razem na rok 1856—57. fr. 436 01 c.

Ze szczegółów tych pokazuje się, że przeszło trzecia część dochodu użytą została na pokrycie długu, wydatków naukowych i pomieszkania. Z wielką tedy oszczędnością potrzeba było używać pozostałych funduszy, aby te wystarczyć mogły na utrzymanie tylu osób, opłatę profesorów i inne niezbędne wydatki.

Jakieśmy widzieli, rok 1856—7 zastał w kasie wszystkiego zapasu fr. 436, a jednak liczba uczniów uczęszczających do szkół specjalnych, większą jest w tym roku, jak w latach poprzedzających; jako też i liczba ogólna.

Rząd francuzki, opiekujący się tak wspianiatomyślnie wszystkiemi zakładami polskimi, przyjdzie wprowadzić i w tym roku w pomoc zakładowi zwyczajną alokacyę 20,000 franków. ale postęp szkoły, rozwinienie i ustalenie, zależy głównie od dobrej woli i szczodrości ziomków.

Zbytecznym byłoby dowodzić, jak ważną jest rzeczą dla Polski, która w epoce obecnej rozwija u siebie, z nieznaną dotąd czynnością, wszystkie gałęzie przemysłu i handlu, mieć jak największą liczbę krajowców biegłych w tych przedmiotach. I patriotyzm więc, i wzgląd na korzyści materialne, powinnyby zwrócić na ten instytut, mniej dotąd znany, a zatem nie wspierany dostatecznie, uwagę myślących rodaków w kraju i pozyskać wsparcie ich i pomoc.

Szczupłość jedynie funduszy, i z roku na rok niepewna przyszłość, niedozwalała dotąd zakładowi temu odpowiedzieć w zupełności użytecznemu i prawdziwie narodowemu zamiarowi założyciela i Rady.

Pominawszy inne niedostatki, z ubóstwa obecnego szkoły pochodzące, brak domu będącego własnością zakładu, stoi na zawadzie zaprowadzeniu wszelkiego rodzaju ulepszeń i porządku: tych głównych warunków pomysłowości i wzrostu każdej naukowej instytucji.

Dziś kiedy wśród ciszy politycznej, energia narodu i emigracyi zwracać się musi do prac mających na celu wzrost naukowy i materialny kraju naszego; mamy nadzieję, że ziomkowie uznają potrzebę podniesienia zakładu o którym dajemy sprawę, do wysokości jakiej wymagają potrzeby emigracyi i kraju.

Wówczas przybywająca na nauki do Paryża z niektórych prowincyj polskich młodzież, znalazłaby w Szkole

przygotowawczej polskiej, przy mniejszych kosztach, troskliwość i opiekę tak bardzo pożądaną, dla ochronienia ich młodości od niebezpiecznego wpływu wielkiego miasta.

Zamożni ojcowie nasi, dbając o rozszerzenie oświaty narodowej, mieli zwyczaj fundowania nie tylko w kraju, ale i za granicą burs dla biednych uczniów przy sławnych uniwersytetach. Dlaczegożbyśmy w ślady ich iść nie mieli, teraz szczególnie, kiedy jest świętym obowiązkiem naszym, wydobyć z samych siebie środki potrzebne do rozwinięcia ogromnych zasobów, jakie kraj nasz posiada.

SZTUKA POLSKA.

II.

W tych filozoficznych dziejach ludzkiego ducha, których zbadanie i ukształcenie za główny sobie obrała przedmiot wielka historyczna szkoła XIX wieku, jeden rozdział, zdaniem naszym, pozostał dotąd jeszcze nietknięty, bolesny a ważny, ciemny a jednak nie bez światła i uroku. Mamy tu na myśli moralną, jeśli tak powiedzieć można, patologią uciemiężonych narodów; mamy tu na myśli historią umysłowych obłądów i duchowego tułactwa tych ludów, które brak politycznego życia i normalnego rozwoju, rzucił w bezdroża omamień i w kierunku najprzeciwniejsze ich naturze, ich potrzebom i tradycjom. A w takiej *historii złudzeń*, o jakiej nie marzył Dunlop, ale o którą się jeszcze może pokusi jakaś wyższa zdolność, nieszczęśliwy nasz naród, od czasów szczególnie ostatniej swjej wielkiej politycznej akcji w roku 1831, zajmie niezawodnie miejsce tak obszerne jak pełne znaczenia, i stanie się równie ważnym i ciekawym dla głębszego badacza, jak tragicznym i wzruszającym dla każdej chrześcijańskiej duszy. Nie tu miejsce, ani też może nam to danem, tę niezapełnioną dotąd kartę dziejów, i choćby tylko co do nas, zapisać. Nie tu miejsce wykażać i przedstawić, jak odarty ze swego ciała Duch Polski, od lat już blisko trzydziestu tułał się i *pokutował* w coraz innych napręgniach a zawsze sobie obcych kształtach: w religijnych zacięciach i politycznych teoriach, w mistycznych zadumach i filozoficznych systematach. Wszakże, gdy o nowym, a według nas fałszywym kierunku myśli polskiej nam tu mówić przychodzi, nie od rzeczy może jest przypomnieć, że nie pierwszą do Galateę mniemamy ożywiać usciskami, które tylko wycieńczają nas samych, i że niejeden już błędny ogień, w fantastycznym przelatującym biegu po grobach naszych nadziei, braliśmy za słup ognisty Mojżeszów, który do zatraconej a obiecaniej miał nas zaprowadzić ziemi.

Że tylko jeszcze o ostatnim, filozoficznym u nas wspomnimy kierunku, to tu, analogie z obecnymi naszymi artystycznymi dążnościami, są tak liczne, jak uderzające i złowrogie; a ściślej rozważanie dwóch wspomnianych a po sobie następujących prądów naszej umysłowości, rozważanie ich ze stanowiska naszych moralnych i narodowych obowiązków i potrzeb, zaleci może nierównie jeszcze większą nieufność do tego kwiatu, który teraz z drzewa życia uszczknąć zamierzamy, niż do owego owocu, który, nie tak dawno temu, usiłowaliśmy zerwać z drzewa wiedzy. Jeszcze nie tak dawno, zapal do metafizycznych spekulacji był u nas tak powszechnym, jak nim jest obecnie do artystycznych wrażeń. Dzienniki i pisma czasowe z równą gorączką, miłością, a dodajmy i nieświadomością, rozprawiały wtedy o Heglu i Feuerbachu, z jaką teraz się rozwodzą nad pp. Ingres i Delacroix lub panią Ristori. Mieliśmy wtenczas objawić narodową filozofią, jak teraz mamy utworzyć narodową sztukę; geniusz polski zdawał się nam w owęj epoce być tak szczególnie powołanym do metafizycznych badań, jak obecnie nad miarę głosim go uzdolnionym do plastycznych kreacji; i

jak przed kilkoma laty nam zapowiadano *filozofią czynu*, która się miała stać Ciałem i Słowiańszczyzną, tak przed kilką miesiącami znowu nam wrócono jakąś *poezią czynu*, która ma się stać polskiem malarstwem. Objawy to tak sobie odpowiadające, jak jednostajnym też jest w gruncie ich poczęcie w łonie Polski, jak podobnym niezawodnie będzie i ich uronienie w rzeczywistości. A jeśli zimny i sumienny badacz, tu jak tam, uzna tylko to samo nieobrachowanie naszych sił i zasobów, to same niezrozumienie naszych istotnych potrzeb i prawdziwej natury; to troskliwy syn ojczyzny pozna że i tu, jak tam, ten sam nieszczęśliwy, niewielony wciąż pokutuje duch Polski, duch który w ten lub ów sposób szuka wyzwolenia... lub odurzenia, który w trudzącym biegu i myśli ucisku, mniejsza na chwilę już znaleźć spocznienie — czy to na « mrowisku » metafizycznych rojeń, czy na różowym łożu artystycznych marzeń. Tylko, że na owem mrowisku czekały palające czoła, te « żądeł tysiące » które niedawały wytchnienia i męką głowy przynajmniej przypominały mękę serdeczną; gdy tymczasem to różowe łoże, na którym teraz rozlegać się myślimy, ma swoje narkotyczne i denerwujące wonie, niebezpieczne dla silnych, stokroć niebezpieczniejsze dla słabych! Tylko, że ten Faust, który nad księgą Nostradama jeszcze jest potężnym acz zrozpaczoną Tytanem, przed grecką Heleną w niemieckim acz słodkim opada omdleniu! Tylko, że metafizyczne badania, nawet dla najmniej szczerych adeptów, są zawsze trudem; gdy tymczasem Sztuka, nawet dla najszlachetniejszych miłośników, jest nieraz już zabawą, a cóż dopiero dla bierniej masy i mierznych dyletantów? Tylko, że genialne, powiemy w końcu, zboczenia i rokoszowania, które mogły jeszcze być dozwolone przed ową krwawą burzą, co strasznym Szeli zabłysła nożem, nie powinny już znaleźć pobłażania po tej okropnej katastrofie i wśród obecnych, tak trudnych i tak zewsząd utrudzonych okoliczności. Rzecz też można, że z rokiem 1846 ustały nasze metafizyczne spekulacje (których tylko spóźnionem ale ostatecznym słowem był *Ojciec nasz*), — i tęp przynajmniej dały dowód swjej filozoficzności. Ale na ich miejscu objawiły się też i zaraz pierwsze symptomy nowego, dotąd trwającego, artystycznego kierunku. A że właśnie taka bolesna jest data tego zwrotu w naszą umysłowość, że talenta malarskie i muzykalne właśnie po owym deszczu w Polsce krwawym « rodzą się jak grzyby » — to, wyznajemy szczerze, najmniej w nas obudzić może miłości i wiary do naszego artystmu; ani też mu to za szczególną policzymy zasługę, że właśnie wtenczas wzrastać i pasożytnie się krzewić zaczął, gdy wojna wschodnia, jak swem niespodzianem wybuchnięciem inne nam zaprawdę zapowiadała dzieła niż pędzla i dłota, tak swojem nagłym zamknięciem, odmiennie też zaiste od artystycznych nam przekazała trudy i prace.

Nie myślimy bynajmniej szkodzić, a jeszcze mniej ubliżyć tym z naszych rodaków, którzy istotnemu a choćby nawet i wzmówionemu folgując popędowi, na polu rzeźby, malarstwa lub muzyki szukają dla siebie pożytku i sławy. Wprawdzie spośród tylu powołanych a bardziej jeszcze obwołanych w naszym kraju artystów, ledwiebysmy na kilku tylko mogli zgodzić się wybranych. Wprawdzie nas niewiele budują tryumfy odniesione na wystawach — u Hirscha; a widok niejednego z mniemanych i sławionych krajowych arcydzieł, już w nas nieraz tę samą obudził co w naszych pocziwych archeologach wątpliwość: *pictor czy pistor?*... zwłaszcza gdyśmy sobie przypominali pewne wyrażenia *croûte*, które Francuzi mają na podobnego rodzaju utwory czy potwory. Mimo to, wierzymy ~~chętnie~~ wręczyste uzdolnienia niektórych uczniów Apollina u nas; pamiętamy o tęp dobrze, że prace Rodakowskiego, nawet w stolicy Francji zyskały uczczenie, któremu nie nie dodadzą wszelkie pochwały z naszej strony, i nieprzeczemy wcale, aby w przyszłości podobne lub wyższe nie miały się jeszcze objawić talenta. Przeczmy tylko temu, aby nam z tęp przybyło robotników w polskiej winnicy; nie możemy przypuścić, aby z tego ruchu miała powstać jakaś narodowa szkoła w sztuce, i trzy-

mamy śmiało zakład, choćby i do greckich kalend! Przewszystkiemu zaś nie widzimy, w czym taki kierunek może nas zaprawić do odważnego wytrwania w naszym tak nieszczęśliwym położeniu, w czym nam może użyć sił do walczenia z tak przeciwnymi losami, do jakich dzieł, do jakiej pracy mają nas to natchnąć owe zapowiedziane wielkie utwory naszych przyszłych Apellesów, i pragnęliśmy wiedzieć, czy to pędzłami myślimy trzymać chwytając się kopułę ojczyści gmachu?... (Ze słowo staje się ciałem, a Wallenrod Belwederem, doświadczyliśmy nieraz; a że Pieśń jest czasem Czynem, tego dowodzi Marsylieza, mazurek Dąbrowskiego, a nawet i Niema z Portici. Ale szukamy napróżno przykładu, aby kiedykolwiek, lub gdziekolwiek posągi lub obrazy do jakiegobądź zagrzały działania; nie znajdujemy tego nawet we Włoszech, ani nawet w Helladzie! Posągi lub obrazy były, co najwięcej, biernym symbolem ducha, nie stały się one nigdy czynnym hasłem życia; a w owocach Zeuxisa jedne tylko, ile wiemy, ptaki myślały ugasić pragnienie. Tajemniczemu i powolnemu wpływowi plastycznych utworów na kształcenie smaku narodu, na oglądę jego obyczajów i wyostreńnię jego zmysłów, nie myślimy zaprzeczać, i dobrze nam pamiętny wiersz: *artes emollunt mores*. Ale też wątpimy, aby wpływ podobny tak gwałtowny u nas był potrzebą, i myślimy raczej, że uciemczonemu narodowi, wśród denerwującej wytworności obecnej cywilizacji, więcej może dawnego sarmackiego hartu, niż nowożytnego włoskiego mękczenia życzyliby wypadało. Jak w historycznym naszym rozwoju, w warunkach naszego klimatu i w naturze naszego ludu nie widzimy żadnej rękojmi dla narodowego rzeźbiarstwa i malarstwa, tak też w obecnych szczególnie naszych potrzebach, nie możemy dla tych sztuków żadnego zgola znaleźć uprawnienia. Artyści nasi będą tylko polskimi osadnikami w szkołach francuzkich i niemieckich, nie złożą oni nigdy jakiegos samostnego polskiego państwa w świecie sztuki; powodzenia ich mogą podchlebiać naszą narodową próżność, ale nieprzydadzą ani jednę cegiełkę do budowy naszego odrodzenia. Nie myślimy im przeszkadzać w ich wyzwolonych zatrudnieniach, ale też niech nie myślą, iż nam pomagają w trudzie naszego wyzwolenia; nie odmawiamy im bynajmniej namaszczenia w sztuce, ale zaprzeczamy im stanowczo kapłaństwa w narodzie! Jeśli do nas się odzywają w imię swoich osobistych zamiarów i indywidualnych widoków, nie mamy im wtedy zaiste nic do powiedzenia; ale gdy swój zawód jako narodowe przedstawiają posłannictwo, i pędzą i dłotą polską bronią być mienią, ... to wtedy, bierz nas szczerą ochotą zaglądać z Hamletem, czy czasem za ich plecami, cień ich własny się z nich nie śmieje?...

Gdyby zresztą sami tylko nasi artyści podobne mieli urojenia i uroszczenia, nie wieleby tu było powodów do żalu i moglibyśmy ich spokojnie zostawić przy wierze, która góry olimpijskiej, bądź co bądź, nie przyniesie. Ale tę wiarę podziela teraz wielka część naszej publiczności; ale artyzm wiele bardzo opanował u nas umysłów, a jeszcze niedawno jedno z pism krajowych dało nam to dziwne świadectwo, w świętej prostocie znajdując je bardzo zaszczytnem: « *iz zdaje się, jakby wszystkie uczucia Polaków skupiły się w jedno ognisko sztuki!!!* » Znajomość sztuki jest u nas teraz prawie niezbędnym warunkiem dobrego wychowania; protegowanie sztuki bardzo wielką, bodaj czy nie najgłówniejszą oznaką dobrego obywatelstwa! Uderzenie pędzla lub smyczka wydobywa cały źródło wodnistych wyrazów z piersi, która dla wielu innych, dla wielu świętych rzeczy twardą zostaje opoką; a malarstwo, rzeźbiarstwo, muzyka, są niewyczerpanym przedmiotem gwałnych rozmów w salonach i cichych dumań w poddaszach. Młodzież nasza, która dawniej za granicą chciwie oblegała katedry sławnych profesorów, lub trybuny wielkich mowców, teraz, z sumienną wytrwałością, przyzwolita liczbę godzin przeziewa w Luwrze, leci zdyszana od jednę malarzkiej pracowni do drugię, nie opuszcza ni razu koncertu jakiegos maestra, studiuje mozolnie wszystkie techniczne terminy dyalektycznego

entuzyazmu, na myśl wystawy się ożywia, i na same wspomnienie o Albani omdlewa; a *vedi Ristori, poi mori* jest dziś rycerskim hasłem każdę u nas pięknej duszy!! Mamy teraz literalnie nowego rodzaju Messyanizm — Messyanizm sztuki! Polska, zaręczając nam, do wyższej teraz wznosi się potęgi: « Adam i autor Irydiona wiek jej tylko przedstawiali młodzieńczy; malarze dopiero naród doprowadzają — do *mężkości!!!* » Tamci, czytamy dosłownie, tworzyli tylko *poezyą słowami*; tym dopiero przeznaczono utworzyć *poezyą czynu!!!* » Zaprawdę, gdy raz w natchnieniu i w przeczuciu wielkich zdarzeń, wielki wieszcz Przedświtu kazał *zagać pieśnią a powstać czynem*, przed innymi to zapewne wtenczas myślał ustąpić mistrzami, i nie pędzłami to najeżone widział w duchu pole ojczyste.

Do jakiego przerażającego stopnia doszło to prawdziwe *delirium artisticum*, o tém się kaźden przekona, co choć pobieżniem rzuci okiem na obecne piśmiennictwo krajowe. Rzecz ledwie do uwierzenia: w naszej biednej Polsce, w której ani jeden poważny, naukowy organ jeszcze nie potrafił się wykształcić, w naszej biednej Polsce mamy aż dwie muzykalne gazety!!! Dzienniki nasze, warszawskie szczególnie, przepełnione są artykułami, rozprawami i korespondencyami o sztuce. Rzec można, że żadne *ut* piersiowe nie wyleci z jakiego bądź śpiewającego gardła na świecie, aby o tém natychmiast, wszem w obec i kaźdemu z osobna, nie donosiły nasze czasopisma. Wyjazdy, przyjazdy, najdrobniejsze stąpania braci Kąskich, braci Wieniawskich i *tutti quanti fratelli* są tam notowane z sumiennością i ścisłością, z jaką jeden może Monitor Pekijski zapisuje fakta i funkcyę Syna Słońca. Kaźdą po warszawskim tam lub żytomirskim horyzoncie przemyskającą się, a zawycząc już spadającą, zagraniczną gwiazdę, muzykalną czy teatralną, poprzedza u nas wielki ogon piór gęsi, a które ostrzą ciekawość i lechtają nerwy zapala. A cóż dopiero gdy przychodzi przywitać jakiś talent «rodzimy!» Jakaż to dziecienna, płochą wtenczas radość z *naszych* Petri, i *naszych* Fryben, i *naszych* Dawisonów, w których powołaniu tyle polskiego ile w ich imionach, z których np. ostatni, Dawison, jest w istocie najpierwszym może aktorem — niemieckim! Ale czyż i *naszym* nie pokazał się nawet ów Kiss tak sławny? Kiss jest wprawdzie nadwornym rzeźbiarzem w Berlinie; jako *narodowe* swe dzieła może wskazać posągi Fryderyka IIgo i Fryderyka Wilhelma IIgo, i nigdy niezawodnie nie marzył o polskim indygenacie. Ale Kiss się urodził w Plessen, które po polsku podobno zowie się Pszczyną, a które leży w Górnym Szląsku; więc czytaliśmy ostatniemi czasy, we wszystkich prawie pismach warszawskich, artykuł o tym «rodaku rzeźbiarzu!!!» Tak to w tych latach mszczą się Maurowie, i w ten to sposób bierzemy od Niemców odwet za wynarodowianie Wielkopolski!!!...

Z tym dziecinny, chociaż wcale nie naiwnym entuzyazmem, może się tylko da porównać dziecinna i prawdziwie naiwna nieznajomość, z jaką nasi krytycy rozprawiają o sztuce. Z wyjątkiem p. Siemińskiego, który wprawdzie przed nędznymi robotami Boratyńskiego traci zupełnie przytomność, ale którego zresztą wrodzony smak i znajomość wielkich arcydzieł strzegą od wybryków, z wyjątkiem następnie znakomitego pisarza, który w *Gazecie Warszawskiej*, z niezwykłą miarą, wytrwałością i dyskretyą w sądzie, a godnością w stylu, zdawał sprawę z gry pani Ristori, i którego pióro mniemamy poznawać w kilku jeszcze innych nie mniej cennych pracach: z wyjątkiem tych dwóch ludzi, wszyscy niemal nasi krajowi sędziowie sztuk przedstawiają prawdziwie rajski stan nieświadomości złego i dobrego. Dysertacye ich są tylko jednym ciągłym i przeciąganym wykrzyknikiem, kauczugowym dytyrambem, nieustannem rozprawdzeniem ostatnięj sylaby piątego krymskiego sonetu. Zdawałoby się, że pomni ezopowę bajki o lisie, woła kaźdy owoc uznać dojrzałym, z obawy aby nie przypuszczano iż dla nich za wysoki. Z zimną poważnością, z pewnością siebie niesłychaną, z bezwzględnością na niecierpliwość czytelnika

nielitościwością, rozprawiają «o tęczowych blaskach tonów, atlasowym pociągu smyczka, perlowości gamm, olbrzymiej sile czwartego palca» i t. p.! Głos, pod każdym innym względem poważny i szanowny, powie o Apollinarym Kątskim że «violonista dalej pójść nie może—to coś idealnego!» Nie dosyć na tém, ten sam pisarz porówna kompozycje owego wirtuozy z utworami — Chopina, znajdzie tamte poniekąd wyższemi, czy prawdziwszemi, czy bardziej «szablistemi» — i nietylko fałszywe postawi bogi, ale ubliży jeszcze wielkim ceniom jedynego dotąd muzycznego geniusza, którym Polska szczycić się ma prawem! Gdy naszym Arystarchom przyjdzie sądzić obrazy, będą wówczas podziwiali «wielką znajomość praw tworzenia, równowagę linii, przechodowe tony i szum w powietrzu;» pożałują tylko «że niebo sinką pruską zepsute, że za mało pasty, za wiele kości palonéj,» a Delarochowi zarzuca *brak konstytucyi na płótnie!!!* Rzecz widoczna, że ci znawcy nie widzieli ani jednej wielkiej galeryi, nie słyszeli ani jednego prawdziwego mistrza, że naukę i wiadomości swoje czerpią z przeglądów i feleronów francuzkich, i nie dziw, że takim sposobem do najpociesniejszych w świecie przechodzą nieraz zestawień i sądów. O p. Servais powiedzą nietylko, że jemu «niesprosta Franchomme,» ale jeszcze jako «trzeciego w związku,» jako kompletującego tryadę największych wiolonczelistów Europy, policzą tego niewinnego Offenbacha, który sam skromnie przestaje na chudych laurach Buff paryzkich! Jako najstawniejszych francuzkich malarzy wymienia Ingra, Delacroisa i — Winterhaltera, i jednym tchem wymówią imiona Ruysdaela i — Gudina!! Tej gruntownej znajomości nowożytnéj sztuki odpowiada znajomość dawniejszój. Gdy p. Siemiński tę dobrą i zdrową dał naszym artystom radę, aby lepiej robili portrety, zamiast coby się mieli od razu zrywać na wielkie historyczne przedmioty, odpowiedział mu jakiś znakomity znawca, który nawet był w Wenecyi, że «kto dobrze maluje portrety, nie jest już w stanie nic historycznego utworzyć — *ale nigdy!*» jak gdybyśmy nie posiadali Ferro-niery i Mona Lizy nieśmiertelnego Leonarda, jak gdyby Rafael nie malował Leona X. i Castigliona, jak gdyby i dziecko niewiedziało, jakim mistrzem w tym rodzaju był Tycjan wielki! Ten sam «Winkelmann polski» zaręcza nam dalej, że «Rembrandt nie miał twórczego ducha, był tylko dobrym portrecistą a najgorszym historyczno-religijnym malarzem» że «Murillo tylko *brudy i obrzydliwości* brał sobie za przedmioty do malowania, i że stanowiska *blotnistego* patrzył na sztukę i naturę!!» Nie chcemy mnożyć przykładów; dodawanie ułamków było dla nas zresztą zawsze jednem z najtrudniejszych działań. To cośmy przytoczyli wystarcza aż nadto do przekonania, na jakiej to nieznajomości, na jakiej to czczości, na jakim to fałszu oparty cały ten artyzm nasz! A kiedy jeszcze słyszymy, że jedna z najszlachetniejszych i najzacniejszych pań naszych, która za szczególną u nas uchodzi kunsztów wielbicielkę, Polka, przed której zresztą wielkimi przymiotami duszy i serca kornie uchyłamy czoła, poleciła biegłemu artyście odtworzenie w marmurze — Madonny Sykstyńskiej.... (jak gdyby malarstwo i rzeźba nie miały swoich osobnych i wyłączających i wyłączających się sfer; jak gdyby można było dzieło pedzła przełożyć w kamień, jak się to jakiś romans przekłada z francuzkiego na polskie; jak gdyby głównymi zaletami, cudami Sykstyńskiej Madonny nie były właśnie ta wiewność, ulotność, ta nadpowietrznosc, ta wniebowziętnosc, jednem słowem, wszystko te przymioty, których skulptura oddać nie może — i nie powinna!) kiedy widzimy że dziwny pomysł uchodzi u nas za szczęśliwy, genialny, a przy okazji i patryotyczny.... to wtedy, zaprawdę, niepodobna nie rozpaczć zarówno, tak o znawcach sztuki, jak o jej amatorach i protektorach w Polsce!

Nietylko w dziennikarstwie, ale i w wielu innych gałęziach naszej literatury krzewi się teraz pasożytnie ten artyzm dziwnego rodzaju. Powieściopisarze szczególnie nasi, z widocznem zresztą naśladownictwem pani Sand,

lubią w swych opowiadaniach rozbić i ukształcić różne kwestye rzeźbiarstwa, malarstwa, muzyki i poezyi, i wiele nam w tych przedmiotach dają monologów i polylogów. Jeśli ten rodzaj już sam przez się jest mieszanym, jeśli podobne obrobienie sztuki w dziele sztuki samemu nawet twórcy Wilhelma mistrza, zdawało się już mało uprawnionem, tém więcej to wszystko razie musi u nas, gdzie tacy pośredni nauczyciele estetyki tę samą zazwyczaj objawiają nieświadomość rzeczy, jaka zaszczyca naszych nauczycieli bezpośrednich i oficjalnych. Jedna tu może tylko Gabryela Z, umie zachować miarę i prawdziwy okazuje zmysł artystyczny; widać, że swe zdania i wrażenia nie z samych książek czerpie, ale z życia, z doświadczenia serca i tych wielkich cierpień, które duszę szlachetną a wyprobowaną ścinają w posąg — w ten posąg Memnona, co na gwar ludzi spokojny, milczący, strojnie zadzwieczy, gdy go promień sztuki zadrasnie.... a jest to, wspomnimy nawiasem, niemają także oznaką zupełnie u nas zepsutego czy wcale jeszcze niewykształconego smaku, że właśnie prace tej autorki, najpoetyczniejsze, najbogatsze w myśli i uczucia, jakiebymy tylko w obecnej lekkiej literaturze wskazać potrafili, żadnego godnego nie znajdując uznania, prawie niepostrzeżone przechodzą, jak cień przemykają! Szczęśliwsi od Gabryeli, czyli raczej więcej wziętości u nas mający powieściopisarze, gdy się im nadarzy, traktują o sztuce *ex officio* i *ex cathedra*, z całym zapasem technicznych a źle użytych wyrazów i z całem ubóstwem prawdziwego uczucia; a prócz estetycznych błędów, nierównie szkodliwsze jeszcze popełniają etyczne. Bo głównym bohaterem w takim razie jest prawie zawsze artysta, nieszcześliwy, zapoznany, prześladowany, nieznajdujący nigdzie wsparcia lub współudziału; zamiast serc czułych, trącający o pierś z lodu, i zazwyczaj «zawód tak trudny kończący — snadnie».... To już nietylko jest prostem a dodamy i bardzo spóźnionem odbiciem pewnych utworów pani Sand, ale rażącym jeszcze i obrażającym anachronizmem w naszym właśnie kraju! Wprawdzie uczniowie Apollina, za wszystkich czasów i we wszystkich ziemiach, lubili otaczać się chmurami smutku i na świat wyrzekać; wzmówione cierpienie dawało im we własnych oczach to «coś skończonego» o czém mówi Bossuet, a czego ich twory zazwyczaj nie mają; a jeden z ich gorących czcicieli zawołał i u nas niedawno w dziennikach: «że w Polsce malarz, choćby nawet zrównał Rafaelowi, ze sztuki mieć nie będzie chleba... bośmy stracili *wiarę i miłość* — a o takich Chrystus mówić, iż są *umarli!*» Ale zaiste, jeśli Chrystus tak rozumiał *wiarę i miłość*, jak je pojmuje ów sztuk miłośnik, to siebie ani za umarłych, ani nawet za chorych mieć nie powinniśmy, to byśmy sobie tylko winszować musieli naszej wielkiej żywotności! Nie-masz narodu, w którym każda, choćby najmniejsza zdolność, równie skore, równie powszechne, równie gorące, jak u nas, zawsze zyskała uznanie. Nieznany narodu, w którymby przy obecnem uciemnieniu i braku wszelkiego poparcia, władz publicznych, przy największym owszem z tej strony przeszkodach, prywatni tak stale się poczuwali do obowiązku zachęcania, ośmielania, popierania wszelkiego objawiającego się talentu, wszelkiego choć trochę obiecującego umysłu. Gdy wszędzie indziej i geniuszowi nieraz tak trudno pierwsze przełamać zapory: u nas jeden wierszyk, jedna broszurka, jeden mazur, lub jeden obrazek, zazwyczaj wystarcza do ugruntowania sławy, do zwrócenia uwagi, do obudzenia zapału, niestety, nieraz i do przestania na pierwszych tak łatwo zdobytych laurach. Zapoznania, prześladowania, potępienia doznawały u nas w pewnych epokach prace wielkie i publiczne, działania obywatelskie, cierniste i krwawe, trudy niezmordowane, stała rzadko kiedy poparte; ale synowie Muz byli prawie zawsze u nas synami szczęścia. — Batoryjuchodził za tyrana; Ossoliński umarł z bolejącego serca nad nadchodzącą burzą, której zapobiedz mu nie dano; Czarnieckiemu zamek własny zburzyli dawni żołnierze, których tylekroć prowadził do chwały i zwycięstwa; dzieło Andrzeja Zamoyskiego wyrokiem Sejmu i ręką kata zostało spalone — ale szukamy

napróżno w naszych dziejach przykładu Chattertona lub Corregia. Dla politycznych zasług, dla robót cichych, trzeźwych, pożytecznych, ma naród nasz nieraz wieniec tylko pośmiertny; ale ludziom myśli i marzeń daje zawsze wszystko co dać może, a czasem więcej, niż dla swego i dla ich własnego dobra, dać powinien. Jeśli grzeszymy przed Apollinem to chyba nadmiarem dobroci i pobożania; a jeśli byśmy śmieli naszym pisarzem zalecić przedmiot do romansu, tobyśmy im wybrali bohatera, któremu podobnych tak wiele w naszym kraju: artystę, który małym czy wielkim zdolnościom daje marnie zniszczyć, wpada w próżność, próżniactwo, niedołęztwo, i nie strudzony żywot pędzi bez chwały i pociechy, a to właśnie — dzięki przedwczesnym uznaniom, głoszeniom i wielbieniem, dzięki pieścącym i odurzającym warszawskim salonom, dzięki przedewszystkiemu tym artystycznym powieściom, jakie teraz u nas popłacają. Takie powieści rzucają nieraz w zawód sztuki ludzi najmniej do niego powołanych, bo i męczeństwo ma swoje ponęty, zwłaszcza męczeństwo tylko w słowach! — Takim powieściom zawdzięczamy może i to w części, że niektórzy nasi artyści tak są drażliwi na wszelką sumienną krytykę, tak obojętni na każdą rozsądną radę, że się od życia publicznego i codziennego coraz bardziej odrywają i niemi pogardzają, że nad gminu błędną marę się wznoszą dumni mocą majestatu sztuki, a jeśli się już na paluszkach wzdętej pychy nie raczą wspinać Bogami, to przynajmniej ludu kapłanami w całej szczerocie być myślą!...

Co może nierównie smutniejsza, to, że ludzie, którzy w istocie stoją na straży narodowego ducha, których głosu słucha Polska cała i których sumienia publiczność się radzi, że nawet i tacy ludzie powszechnemu ulegają złudzeniu, i zamiast coby mieli rozważnie przestrzegać, z zupełnym zapamiętaniem podsycają w nas ten fałszywy pociąg do artyzmu. Nie bez wahania się wymienić tu przede wszystkim musimy imię, nad które nie znamy w obecnej naszej literaturze dla nas droższego, bardziej sympatycznego. Zaczność charakteru, obywatelska gorliwość, szlachetność dążeń, natchnień, niepospolity talent, niezmordowana praca i niespożyta wytrwałość: te są rzadkie, wielkie przymioty, które zdobią p. Kraszewskiego, które słusznie go czynią ulubieńcem narodu i które w nas zawsze najszczerzej, najwdzięczniej tylko znajdują uznanie. A wszakże, p. Kraszewski już nieraz uległ chwilowemu a niezbyt szczęśliwym wpływom i zapuścił się w kierunku niewłaściwe, niebezpieczne, z których go zresztą zawsze zdrowy instynkt polskiej duszy prędko sprowadził. Wina w tém może jego wrażliwej, artystycznej natury; wina w tém może jego niezwyklej wszechstronności; wina przede wszystkim tej nadzwyczajnej łatwości, z jaką p. Kraszewski każdy przedmiot nietylko uchwyci, ale i sobie przyswoi, a przyswojony wnet rozpowszechni. W znacznej myśli towarzyszenia wszędzie narodowi, nie opuści go, choćby i w niejednym zboczeniu, czasem go nawet w niemi ubieży, a nie chcąc sobie mieć obcym nic polskiego, *zdarzy mu się*, że nieraz, chce mieć polskiemi coś nam zupełnie obcego. Od pewnego czasu p. Kraszewski z niepojętą dla nas żarliwością pcha nieustannie w ten nieszczęśliwy kierunek sztuki, do każdego koncertu, do każdego rysunku tak niesłychaną przywiązuje wagę, jak niczem niezastąpione im oddaje pochwały; a do jakiego stopnia umie czasem posuwać fałszywą apoteozę artysty, tego między innymi nam dowiódł w ostatniej swojej komedii p. t. *Portrait*. Pozwolimy sobie choć w krótkich słowach wspomnieć o tym utworze; przekona on bezstronnych, jak dalece, pod wpływem obecnych naszych usposobień, nawet taki umysł jak Kraszewskiego może się rozminąć z narodową prawdą, z polskim instynktem, z *tradycją*, jeśli tak rzecz można, *naszych ideałów*. W komedii tej, której pierwsze przedstawienie prawdziwą było uroczystością dla zacnych obywateli Żytomierza, młoda, piękna i bogata panna jest celem starań trzech zalotników. Ubiegają się o jej rękę, dumny ze swego tytułu hrabia, zaufany w swym historycznym imieniu potomek dawnej rodziny, i bogaty próżniak, angloman. Ale że niewiasta więcej przywiązuje wagi

do wartości osobistej, niż do tytułu, rodu lub majątku, że ma szlachetną duszę i wzniosłe serce: łatwo się domyślić, że nad takimi trzema zalotnikami weźmie górę ktoś czwarty. Gdybyśmy się tu naszego zacnego, serdecznego Fredry spytali, odpowiedziałby nam niechybnie i od razu, że ten czwarty będzie jakiś czwartak, jakiś dzielny młodzieniec, co się okrył sławą i krew przelał za ojczyznę. Gdybyśmy samego p. Kraszewskiego spytali, takiego, jakim jest w gruncie swojej duszy, w całej istocie swej polskiej natury, jakim się okazał dawniej w Kordeckim n. p. a poczęści, niedawno, w tym niezrównanym szkicu *Abra-kadabra*, który więcej waży w naszych oczach od wielu wielotomowych romansów; gdybyśmy się tego spytali Kraszewskiego, jakiego wszyscy znamy, kochamy, wielbimy: on by nam głucho odpowiedział, że tym zwycięzcą będzie jakiś młodzieniec, co wiele przecierpiał, wiele przeboleł, który się okazał poświęcającym się synem, bratem, przyjacielem... a mybyśmy się wówczas domyśliли, że to jeden z tych męczeńskich żołnierzy, dla których « placem boju był dół kryjomy », jednym z tych ludzi, których dla Polski ściagał świat, dla Polski męczył kat i więziła cytadela... Ale pod chwilowem wrażeniem koncertów Kątskich i Servaisów i wystawy obrazów, pod wpływem tego prawdziwego artystycznego sabatu w Polsce, na którym, jak Faust w Sabacie Goetego, p. Kraszewski « myśli posuwać a jest posuwany », autor komedii i jego bohaterka inny zrobili wybór, wybór tak nieprawdziwy « w naturze i na miejscu », jak niezgodny z ideałem narodowym; i palmę zasługi i mirt miłości odniesie wówczas malarz, artysta... « artysta, powie sprawozdawca, który do doskonałości wyrobił siebie i ukochaną swą sztukę; owocem wszystkich jego dążeń pozostała tylko nieograniczona miłość sztuki; ona stała się przedmiotem jego przywiązania, ubóstwienia i *głównym celem życia*!... »

Zaprawdę, zaprawdę, źleby było, gdyby owocem wszystkich naszych dążeń pozostać tylko miała ta *nieograniczona miłość sztuki*, która w gruncie, co do smaku i znajomości, jest u nas *bardzo ograniczoną*. Żleby było, gdyby malarz miał zostać naszym ideałem — i choćby tylko w komedii!... Wiele teraz, w naszych umysłach, krąży marzeń o zjednoczeniu Słowian, o braterstwie wszystkich synów sławy. Wiele w tych marzeniach jest niewinnej prostoty, wiele i kryjomego odstępstwa, wiele też może i prawdziwego przeczcucia jakiejś dalekiej, w każdym razie bardzo odległej i bardzo do dzisiejszego dnia niepodobnej przyszłości. Ale to pewna, że na tej kwiecistej drodze, którą nas obecnie artyzm prowadzi, najbliższe i najsmutniejsze czeka nas połączenie — z biednym bratem Czechem!...

KRONIKA.

Dnia 31 Maja, jako w uroczystość Zesłania Ducha Śgo, emigracja polska zebrała się nader licznie w kościele *l'Assomption*. Podczas nabożeństwa, uczennice Zakładu Śgo Kazimierza śpiewały pieśni religijne polskie. Jmć ksiądz Jełowicki miał kazanie, w którym przypomniawszy, że dzień 8 Września jest rocznicą narodzenia Najświętszej Panny, przypomniał i to, że w tym dniu Sebastopol został wzięty. Francya, wdzięczna za tę łaskę niebios, z dział w Sebastopolu zebranych, postanowiła wznieść pomnik dla N. Panny w Le Puy. Kaznodzieja zakończył wezwaniem, aby i Polacy przyczynili się szlachliwym swym, choćby do rozzarzenia tych węgli, które działa moskiewskie na pomnik dla Matki Bożej przetopić mają.

— Niedawno ogłoszony został w dziennikach warszawskich ukaz cesarza rossyjskiego wydany 17 (29) kwietnia, a mający być nową łaską czyli dopełnieniem łask zlaných na Królestwo Polskie podczas pobytu jego w Warszawie i podczas koronacyi. Cesarz przypomina naprzód, « że puściwszy w niepamięć postępowanie tych poddanych, którzy różnemi czasy oddalając się nieprawnie z ojczyzny za granicę, uczuli już swoje przestępne obłąkanie, dozwolił podawać prośby o powrót do kraju; po-

wiada później, że wzięwszy na uwagę przedstawienia Namieśnika iż wszyscy co powrócili, spokojnem dotąd postępowaniem dają niewątpliwą dowód szczerzej skruchy, zwraca na nich wzgląd ojcowski i t. d. » Po tym wstępie idzie sześć dużych artykułów, których treść bardzo jest szczupła. Wszystkie te nowe czy dodatkowe łaski ściąga się jedynie do tych (a takich bardzo mało), którzy przed ukazem warszawskim i manifestem koronacyjnym, w skutek innych postanowień monarszych, wrócili do kraju z zagranicy, z Syberii lub rot aresztańskich; tak zaś wróconym nic więcej niedaje się jak tylko to, co przeznaczone dla wracających po koronacji, mianowicie: 1° Jeśli kto miał dawniej, ma mieć i teraz prawa szlacheństwa, tak on sam jak i jego dzieci po wyroku zapadłym na ojca zrodzone. 2° Jeśli kto od chwili powrotu przez trzy lata zachował się lub zachowa się dobrze, może być przypuszczonym do służby cywilnej. 3° Jeśli kto podczas pobytu na Syberii zostawał w służbie cywilnej, za powrotem może być do niej przyjętym bez próby trzyletniej. — Tyle wszystkiego.

— W *Gazecie Rządowej Królestwa Polskiego*, znajdujemy nową listę sybirskich męczenników naszych, obdarzonych ulaskawieniem. Jak przykro nam czytać w dziennikach krajowych i powtarzać imiona współtłaczcy, którzy w skutek żalu za przeszłe błędy i obietnicy poprawy na przyszłość, otrzymują pozwolenie powrotu pod berło Rosyi, tak z uradowaniem i rozrzewnieniem, witamy każde nazwisko z rzędu *numerów* wracające w kółko rodzinnego życia. Wszystkie jednak te listy ulaskawionych, obudzają razem z radością jakieś bolesne uczucie. Co tu biednych rodaków, o których *zataszczeniu* może nawet ani w sąsiedniej prowincyi nikt nie słyszał. Ileż tam ich z różnych stron nieszczęśliwej Polski przez lat dwadzieścia pięć pozasyłano. Wieluż pomarło, wielu — mówiąc wyrażeniem moskiewskiem — bez wieści przepadło! Z pomiędzy tych co pozostali, żyją i mogą być wyszukani, zapewne bardzo to drobna cząstka doświadcza teraz ulgi, a ileż tu kategorii i stopniowań, tak kary jak i ulaskawienia! Widzimy skazanych do ciężkich robót w kopalniach *katorżników*, przeznaczonych na zaludnienie niewolniczym potomstwem *pościeńców*, oddanych pod pałki *śledzących*, zapakowanych w roty poprawcze *aresztantów*, i t. d. Niektórzy z nich, najszcześliwsi, otrzymują dozwoleń powrotu do ognisk ojczystych i dziedzictwa praw osobistych; przy nazwisku innych, dawnych towarzyszy młodości, współuczniów uniwersytetu, współpowstańców, czytamy te fatalne słowa: « byli szlachcic. » Jedni po stracie rodowitych tytułów przynoszą z sobą nowe, wysłane w Tobolsku lub Omsku *czynny* gubernskich sekretarzów, lub kolejskich *registratorów*; drudzy cieszą się tylko nadzieją, że po trzech latach uzyskają wolność podobnej dosługi. Wszystkim zaś w ogólności, z powtarzaniem przy każdym szczególe zastrzeżeniu, odjęty jest powrót do wszelkich utraconych praw majątku. Kategoria, do której należy lista świeżo przez *Gazetę Rządową* ogłoszona, jeszcze mniejszą szczyptę łaskawości otrzymała. Są to uwolnieni od robót ciężkich z pozostawieniem na osiedleniu, wydobyci z pod ziemi na powierzchnię ziemi sybirskiej. Numera te mają następujące nazwiska ojczyste: Ludwik Sobolewski, Ksawery Majewski, Teofil Moszyński, Wincenty Winkiewicz, Antoni Bohusz, Bronisław Chomiszewski, Wawrzyniec Cwiek, Rudolf Zareba, Ludwik Uklejewski, Antoni Jankowski, Floryan Danowski, Michał Bohio, Mikułowicz, dwaj Dolewscy, Wejsztor, Jakób Wałasewicz, Józef Dąbrowski, Władysław Chodorowski, Henryk Krajewski, Józef Wałecki.

— Dzienniki francuskie ogłosiły już wiadomość o wypadku zaszłym w Kijowie, podaną dwukrotnie przez *Czas* krakowski: raz jako niepewną co do prawdziwości szczegółów, drugi raz dokładniejszą. Mamy z innego źródła doniesienie autentyczności niewątpliwą, które zgadzając się z późniejszym artykułem *Czasu*, prostuje i dopełnia niektóre szczegóły. Z tem tedy sprostowaniem i dopełnieniem powtarzamy tu rzecz całą. W lutym r. b., w skutek klótni wszczętej na balu, oficer pijany przebił szpadą ucznia uniwersytetu, rodem Rosyanina. Umierający z tej rany uczeń, z przykładnością chrześcijańską prosił władz i przyjaciół, aby przebaczone oficerowi, który odurzony trunkiem, niewiedząc co czynił. Rozdrażnienie jednak uczniów przeciw wojskowemu wszczęło z tego powodu, trwało tem bardziej, że niebrakło drobnych zajęć podlegających obie strony,

do czego nie mało przyczyniał się surowie wykonywany rozkaz Mikołaja, żeby ucząca się młodzież odkrywała głowy przed oficerami niższych nawet stopni. Pod koniec kwietnia zdarzyło się, że jeden uczeń uniwersytetu, rodowity Moskal, napadnięty przez psa na ulicy, uderzył go prętem. Idący za nim właściciel psa, pułkownik von Brinken, krzyknął na ucznia, dla czego psa bije. Bo chciał mię ukąsić — odpowiedział uczeń — i gdy właśnie w tej chwili pies uchwycił go zębami za nogę, powtórzył razy. Znany z gwałtowności i cierpkiego charakteru pułkownik, skinął na policyantów i kazał aresztować ucznia. Naprawdę bronil się on i wołał, że bez zezwolenia i rozkazu właściwej władzy uniwersyteckiej, nikt nie ma prawa brać go do więzienia. Budnicy nagłeni gwałtownym głosem pułkownika, targali opierającego się młodzieńca, i jeden z nich wyciągnął mu szpadę z pochew. Gdy ani w policyi, ani na odwachu, aresztowanego ucznia przyjąć do więzienia nie chcieli, tenże uwolniony, pobiegł zaraz do Rektora ze skargą o poniesioną krzywdę. Natychmiast też czterech uczniów podpisało adres do tegoż naczelnika uniwersytetu, prosząc o danie opieki i obrony uczącej się młodzi. Rektor niepoczuwał się na siłach w tym razie, i odwołał się do gubernatora, a gubernator także umywając ręce, odesłał całą sprawę do Rady uniwersyteckiej. Rada zbiera się na posiedzenia raz w tydzień co piątek, a tymczasem dowiedziano się, że von Brinken, który spodziewał się lada moment nominacji na generała i przeznaczenia na gubernatora do Rygi podobno, miał wyjechać we czwartek. Uczniowie widząc oziębłość, czy trwożliwość swego zwierzchnictwa, i przewidując, że rzecz puszczone w przewłokę, skończy się na niczem, postanowili sami wymierzyć sobie sprawiedliwość, i pomścić się za zniewagę w osobie jednego ich kolegi, wyrządzoną całemu uniwersytetowi. Przeszło sześciudziesiąt zobowiązało się słowem do gotowości wykonania wszystkiego, cokolwiek w tej mierze będzie postanowiono. Wypadło z narady spełnić zamiar przy wyjściu z teatru. W czasie widowiska, uczniowie obstarpiłi tłumnie wszystkie trzy bramy. Pułkownik ostrzegany o zbieraniu się uczniów z jakimś planem zemsty nad nim, lekcewał ostrzeżenia i wzgardliwie traktował niebezpieczeństwo grożące ze strony studentów; przed końcem sztuki jednak opuścił salę otoczony kilkoma oficerami. Tuż za nim wyszło kilku studentów pilnujących go w teatrze, a gdy któryś z oficerów zawołał o pojazd pułkownika, stojący blisko uczeń krzyknął: « dorózka numer 1. » Było to umówione hasło do ogólnego napadu, ale w liczbie sześciudziesiąt spiskowych, Rosyanie stanowiący większość, zachwiali się i nieruszali z miejsca. Dopiero kiedy dwaj Polacy, J. i L. rzucili się naprzód, inni poszli za ich przykładem. Poczęto od policzków i zdarcia mundurów. Dziesiątek policyantów i żandarmów poskoczyło na ratunek Brinkena, wszyscy w mgnieniu oka przerwóci i odrąceni zostali, a jeden żandarm pchnięty kilka razy szpadami, wkrótce życia dokonał. Rozciągnięto w pół obnażonego pułkownika, i wyliczono mu kilkadziesiąt batogów. Oficerowie towarzyszący jemu, usunęli się na stronę, i przybrali rolę oślepiających, a raczej obojętnych widzów. Wtedy L. miał odezwać się do nich: « I czemuż zostawiacie go samego; my Polacy, a ujęliśmy się za Moskala! » Skoro zbliżył się oddział przywołanego wojska, uczniowie rozpięchnęli się w różne ulice, i dopiero nazajutrz aresztowano z nich sześćdziesięciu czterech. Przystany fligel adjutant cesarski Bobryński był gub. kijowski przewodniczył śledztwu, które dotąd trwa. Brinkenowi, który dotąd chory od pobicia leży w Kijowie, kazano podać się do dymisyi.

— Z wiarogodnych listów otrzymujemy następującą wiadomość. Kilka tygodni temu, uczniowie rolniczej szkoły marymonckiej w Warszawie, zszedłszy się w kawiarni z podoficerem pułku stojącego w sąsiednich koszarach, pokłócili się z nim i w końcu go wybili. Uczniów marymonckich było dwóch czy trzech, a podoficer jeden; skrzywdzony tedy zawezwał kolegów do odwetu. Wkrótce kilkunastu podoficerów znalazło sposobność napadnięcia trzech uczniów, których bezbronnymi płażowali pałaszami; ale słabszym nadbiegła w pomoc gromada z Marymontu. Bój wszczął się na dobre, chociaż uczniowie byli tylko uzbrojeni w kije i palki, jakie na prędce złapać mogli. Jeden z uczniów został mocno pokaleczony od szabel, jeden podoficer otrzymał niebezpieczne pchnięcie własnym;

wyrwanym mu z rąk pałaszem : oba leżą ciężko chorzy. Powiadają, że nauczyciele i urzędnicy szkoły, byli świadkami tej rozprawy, ale nie mieli żadnego sposobu powstrzymać jej i zapobiedz smutnym skutkom. Zdaje się, że zwycięstwo zostało przy uczniach Marymontu, bo zeszli z pobojuwiska, uprowadzając z sobą kilku jeńców, i strona przeciwna sądziła się być obowiązana do szukania nowej zemsty. Nietylko już podoficerowie tego pułku, ale wielu innych, z jazdy i kozaków stojących w tychże koszarach, poczęli gotować się do napadu na szkołę. Zapobiegł temu komendant żandarmeryi Wrześniowski, który z siłą zbrojną przyszedł na czas i powstrzymał kroki zaczepne. Śledztwo toczy się, sprawa jeszcze nieosądzona.

— Hrabia Esterhazy, minister pełnomocny Austrii w Petersburgu, wyjechał z tej stolicy 19 maja, za urlopem na czas dość długi. Powiadają że wróci po to tylko aby złożyć listy odwołujące go z tej misyi.

Wielu publicystów uderza ta dziwna okoliczność, że po zawarciu pokoju paryzkiego, który miał trwać spokojność Europy zapewnić, wielkie mocarstwa zamiast się rozbrajać dla ulżenia ciężarów przez wojnę spowodowanych, utrzymują wojsko swoje na stopie wojennej. I tak kontyngens francuzki który w zwykłych latach przybierał 80,000 rekruta, tego roku i na dalsze lata po 100,000 przybiera. Z drugiej strony ministerium angielskie zażądało od Parlamentu i otrzymało półtora miliona funtów szterlingów na wydatki armii i marynarki, więcej niż w roku 1854.

— Chociaż pan Thouvenel, równie jak postowie, pruski i sardyński, zażądali od Porty odwołania księcia Vogoridesa z Mołdawii, chociaż żądanie to popartem zostało przez samego wielkiego Wezyra Reszid-Paszę, większość ministrów tureckich sprzeciwiła się temu otwarciu i postanowiła utrzymać kajmaka mołdawskiego. Kiedy Turcja obawiając się zaburzeń w Rumunii proponowała mocarstwu wprowadzić tam wojska swoje, Rosyja, podług tego co w dzienniku *Daily News* czytamy, oświadczyła że ma również prawo zajęcia księstw naddunajskich siłą zbrojną w razie potrzeby. Ma ona znaczne wojska nad granicą, które, w godzinę po jej przejściu, Jassy zająć mogą; a inne mocarstwa nieprędko tam zdążyć potrafią. *Daily News* obawia się tego wypadku, jak równie wejścia wojsk austriackich i tureckich do Wołoszczyzny. Zapytuje, jaką rolę grałaby wówczas Anglia?

— Gazeta zagrzebska donosi z Czarnogóry że po przybyciu do Cetyni, książę Danił zwołał w tym mieście ogólną narodową radę, przed którą zdał sprawę z podróży i nadziei swoich. Długą miał mowę z tego powodu i między innemi, uwiadomił zgromadzenie, że skoro Rosyja odmówiła mu zwykłych zasiłków pieniężnych, udał się naprzód do Francyi, a następnie do innych mocarstw, po pomoc i protekcję. Nakoniec odezwał się o nie do Porty, która mu najkorzystniejsze daje przyrzeczenia; to jest, powiększenie terytorium i ułatwienie handlu ze Skutari i Nilsi. Dodał także, że zdaniem jego należy wysłać komisarzy do Stambułu, aby się wprost z Sułtanem w tej mierze porozumieć i przyszły stan kraju traktatem zabezpieczyć. Zapytał następnie radę czy się ona z nim w tym względzie zgadza? Gdy na zapytanie to nikt nie odpowiedział, książę znowu je powtórzył. Powstała wówczas głucho wrzawa, z której nic wyrozumieć nie było można. W skutek tego Danił rozwiązał zgromadzenie, oświadczaając że sam zrobi co uzna za najzgodniejsze z dobrem Czarnogóry.

— 30 maja przejeżdżał przez Wiedeń pan Stewens, konsul angielski w Tcheranie, który wiezie traktat pokoju do Londynu, świeżo przez Szacha perskiego ratyfikowany.

— Atheneum Londyńskie donosi o rozkopaniu największej z mogił koło wsi Alexandropola w gubernii Ekaterynostawskiej istniejących, która zawierała groby królów Scytyjskich. Znalezione tam znaczną ilość ozdób i naczyń złotych doskonale zachowanych, tudzież wozy wojenne i dużo kości koni.

Zaburzenia które się świeżo w pułkach indyjskich objawiły, wywołane były głównie rozpuszczoną przez nieprzyjaciół Anglii, a jak się domyślają rosyjskich, agentów pogłoską, że w łutkach świeżo pułkom tym rozdanych, Anglicy przymieszali tłustość zwierzęcą. Sypaje, którym religia zabrania dotykania wszelkich substancji zwierzęcych uważali tę okoliczność za

umyślną zniwagę kasty swojej. Z takimi to palnemi materjami Anglia ma do czynienia w państwie swoim nad Gangesem; nie dziwnego że drży zawsze o zachowanie tej perły korony brytańskiej.

— Korespondent z Poznania rozwodzi się w Gazecie Augsburskiej nad korzyściami kupowania dóbr w królestwie polskim, które tam znacznie są tańsze, jak w księstwie. Nawołuje tedy Niemców, aby się spieszyli, dopóki się ceny niepodniosą. Zachwala przyjemność stosunków obywatelskich, taniość życia, łatwość pracy, i łaskawość władz krajowych dla tych, co się do polityki Niemiejają. Nic dziwnego, że Niemcy na zdobyc się zlatują, ale nie przypuszczamy, aby właściciele nasi tak łatwo cudzoziemcom wydziedziczać się dawali. Oprócz małej liczby ludzi porządnych, większość tych awanturników przybywa do Polski, dla korzystania z prostoty, lub lekkomyślności naszej. Moglibyśmy zacytować w augustowskiem i gdzie indziej właścicieli, którzy ogromne ponieśli straty, a pozyskali długie i kosztowne procesy, w skutek kontraktów z przybyszami niemieckimi zawieranych. Niech to będzie dla drugich przestroga.

— Ostatnich dni maja r. b. odbyła się w Montbrison wystawa (concours régional) bydła, narzędzi i płodów rolniczych. Kommissya wyznaczona do ocenienia postępu, szczególną odgadła pochwałę folwarkowi wzorowemu, nazwiskiem Corée (ferme-école de la Corée), gdzie przy niewdzięczności ziemi i w położeniu pod wszelkim względem niedogodnem, staranność i umiejętność właściciela zdołały odnieść zupełne zwycięstwo. Właścicielem tym jest ziomek i spółtłacz nasz Jan Zieliński, kapitan pułku grenadyerów podczas ostatniej wojny narodowej. Przybył on na miejsce swojej pracy — powiada raport przysięgłych — bez kapitału i bez innego zasobu prócz znajomości rzeczy i dzielnej woli. Temi środkami dopiął założonego sobie celu: otrzymać jak najbogatszy plon pszenicy za pomocą jak najdoskonalszego chowu bydła. Udało mu się dokazać jeszcze więcej: ozdrowił okolicę przez jej uprawę i folwark swój uczynił szkołą, gdzie każdy może znajdować nie tylko naukę ale i przykład. Kommissya jednomyślnie przyznała P. Zielińskiemu pierwszą nagrodę honorową, to jest 5,000 franków w gotowiznie i kubek złoty wartości 3,000 franków.

— Otrzymali pozwolenie wrócenia do Królestwa Polskiego, przebywający we Francyi wychodźcy: Benedykt Herman, Ludwik Jabłkowski, Teofil Poszyński, Stanisław Dacewicz, Michał Bogucki. — Ogółem dotąd 196.

DONIESIENIA.

P. Leonard Jasiński proszony jest o zgłoszenie się do ziomka Jana Emila Turkuła, Censeur, chez M. Musset, rue du Lycée N. 1 bis à Toulouse, w interesie familijnym.

P. Michał Skulski raczy zgłosić się w interesie familijnym do Juliana Mackiewicza, rue de l'Ouest 104, w Paryżu.

SPROSTOWANIE.

W Liście trzeciej składki na fundusz dzieci Adama Mickiewicza:

Obok imienia Chołod Marcin — opuszczono szyl. 4
Smoliński Józef. (nadesłane później) — 10

OD ADMINISTRACYI.

— Dziennik *Wiadomości Polskie* prenumerować można w Prusiech w każdym urzędzie pocztowym. Prenumerata półroczna wynosi 3 talary 9 sr. gr.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.